

Największa rzecz

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy... Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość” (1 Kor. 13).

Św. Paweł daje w paru wierszach zachwycającą analizę tego, co jest rzeczą najwyższą. Przypatrzcie się jej. Jest to rzecz złożona, powiada św. Paweł. Jest ona jak światło. Podobnie jak człowiek nauki chwyta promień światła i przepuszcza go przez kryształowy pryzmat, który rozkłada go na poszczególne barwy: czerwoną, niebieską, żółtą, fioletową, pomarańczową i wszystkie kolory tęczy, tak i św. Paweł przepuszcza miłość przez wspaniały pryzmat swego natchnionego umysłu i rozkłada ją na poszczególne elementy. W paru słowach daje nam to, co można by nazwać Spektrum Miłości, analizą miłości. Chcecie poznać te elementy? Zauważcie, że mają one zwykłe nazwy, że są to cnoty, o których słyszymy codziennie, że są to rzeczy, które mają być praktykowane w każdej chwili i przez każdego. Zauważcie, jak te niewielkie rzeczy i powszednie cnoty składają się na owe summum bonum, czyli rzecz najwyższą.

Spektrum Miłości posiada dziewięć składników:

Cierpliwość – „Miłość cierpliwa jest”;

Dobroć – „łaskawa jest”;

Wielkoduszność – „Miłość nie zazdrości”;

Pokora – „Nie działa obłudnie, nie nadyma się”;

Uprzejmość – „Nie łaknie czci”;

Bezinteresowność – „Nie szuka swego, nie pamięta urazy”;

Dobre usposobienie – „Nie wpada w gniew”;

Otwartość i szczerść – „Nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy”.

Cierpliwość, dobroć, wielkoduszność, pokora, uprzejmość, bezinteresowność, dobre usposobienie, otwartość, szczerść – oto co składa się na najważniejsze dobro, co tworzy charakter człowieka doskonałego. Zauważcie, że wszystkie te cechy odnoszą się do człowieka, do życia, do wiadomego dziś i najbliższego jutra, a nie do nieznanej wieczności. Słyszymy dużo o miłości Boga – Chrystus mówił dużo o miłości człowieka. Wiele mówimy o pokoju niebieskim – Chrystus kładł wielki nacisk na pokój na ziemi. Religia jest obcą cy jakąś uboczną rzeczą; jest ona natchnieniem życia. Największa rzecz, krótko mówiąc, nie jest wcale rzeczą, ale

uwieńczeniem słów i czynów, jakie składają się na sumę każdego powszedniego dnia.

Rozpatrzmy pokrótce każdy z tych czynników. Miłość, to c i e r p l i w o ś ć. Jest to normalna cecha miłości. Miłość nie zbacza. Miłość czekająca okazji ujawnienia się, cicha, wolna od pośpiechu, gotowa do czynu, kiedy nadejdzie wezwanie, a dotąd owiana łagodnym i spokojnym duchem.

D o b r o ć. Miłość czynna. Czy zwróciliście kiedy uwagę, jak wiele życia poświęcił Chrystus dobrym uczynom – dla samego tylko czynienia dobra? Zastanówcie się nad tym, a zobaczycie, że większą część swego życia spędził On na uszczęśliwianiu ludzi, na wyświadczeniu im dobra. Jest tylko jedna rzecz na świecie większa niż szczęście – jest to świętość To, co Bóg dał nam w nasze rozporządzenie, to możność uszczęśliwiania innych, a to w dużej mierze zapewni im dobroć, jaką im okażemy.

„Największą rzeczą” – jak ktoś powiedział – „jaką człowiek może uczynić dla swego Ojca Niebieskiego, to jest być dobrym dla Jego innych dzieci”. Dziwię się, dlaczego to się dzieje, że my wszyscy nie jesteśmy lepsi. Jak bardzo świat potrzebuje tego i jak łatwo to uczynić. Jak natychmiastowy jest oddźwięk i jak niezawodnie pozostaje to w pamięci. Z jaką nawiązką się to opłaca – bo nie ma na świecie bardziej szlachetnego, tak wspaniale szlachetnego dłużnika, jak miłość. „Raz tylko idę przez ten świat. Dlatego każdą dobrą rzecz, jaką tu mogę uczynić, każdą dobroć, jaką okazać mogę jakiegokolwiek ludzkiej istocie, daj Panie, abym uczynił to teraz. Nie dopuść, abym zwlekał albo zaniedbał dobrego uczynku, bowiem nie będę już siedł po raz wtóry tą drogą”.

Wielkoduszność. „Miłość nie zazdrości”. Jest to sprawa pewnego rodzaju konkurencji w miłości. Zamierzając czasem jakieś dobre dzieło, spotkać się możesz z tym, że inni robią już to samo i może nawet lepiej od ciebie. Nie zazdrość im. Zazdrość jest objawem złej woli w stosunku do tych, z którymi wspólną podążamy drogą. Jest to duch zawiści i egoizmu, chęć obniżenia cudzej wartości. Jakże często nawet na polu działalności chrześcijańskiej spotykamy się z tym niechrześcijańskim uczuciem. Jest to najpodlejsza niegodziwość, która zaciemnia duszę chrześcijanina, czał się na progu każdej działalności i tylko cnota wielkoduszności może nas uzbroić przeciw temu złu. Jedna tylko rzecz godna jest chrześcijańskiej zazdrości: wielkie, jasne, szlachetne serce, które jest wolne od zazdrości. Teraz, kiedy wszystko to już umiemy, trzeba nam nauczyć się następnej



rzeczy: pokory, która kładzie pieczęć na waszych ustach i stara się nie pamiętać swoich uczynków. Kiedy uczynicie coś dobrego, kiedy miłość ukradkiem przemknęła się wśród ludzi i dokonała pięknego czynu, wracajcie znów w cień i nie mówcie nic o tym. Miłość kryje się nawet przed sobą samym. Miłość unika pochwały i nie szuka samozadowolenia. Miłość nie działa obłudnie, „nie nadyma się”. Piątym składnikiem, może nieco dziwnym w tym summum bonum, jest uprzejmość. Jest to miłość w obcowaniu z ludźmi. „Miłość nie łaknie czci.” Grzeczność określono jako „miłość w drobnostkach”. Uprzejmość, to miłość w rzeczach drobnych. Jedną z tajemnic dobrego wychowania jest: miłować.

Bezinteresowność. „Miłość nie szuka swego.” Zauważ, nie poszukuje nawet tego, do czego ma najzupełniejsze prawo. Obywatel praworządnego państwa przywiązany jest, i słusznie, do swych praw. Lecz bywają sytuacje, kiedy człowiek może skorzystać z większego jeszcze prawa, rezygnując ze swych przywilejów. Św. Paweł żąda od nas rezygnacji z naszych praw. Miłość sięga daleko głębiej. Uczy nas wcale ich nie szukać, nie zwracać na nie uwagi, wyłączyć zupełnie element osobisty z naszego postępowania. Chrystus uczył nas, że nie ma szczęśliwości w posiadaniu lub otrzymywaniu czegoś, lecz tylko w dawaniu. Powtarzam: nie ma szczęśliwości w posiadaniu lub braniu, lecz tylko w dawaniu. Pozwólcie – powiedział Chrystus – temu, kto chciałby być wielkim wśród was, aby służył. Temu, kto chciałby być szczęśliwym, przypominajcie, że jedna jest tylko droga błogosławiona i szczęśliwa – dawać miast brać. Bardzo szczególny jest składnik następujący: dobre usposobienie. „Miłość nie wpada w gniew.” Nie pamięta urazy, nie ma w niej miejsca na złość. A jakże często skłonni jesteśmy traktować złość jako wadę przykrą, ale nie bardzo poważną. Mówimy o niej jako o pewnego rodzaju słabości, ułomności natury ludzkiej, sprawie temperamentu, ale nigdy jako o rzeczy, którą należałoby brać poważnie przy ocenie charakteru człowieka. I właśnie tu, w samym środku analizy miłości, sprawa ta musi znaleźć właściwe oświetlenie. Pismo Św. ustawicznie wraca do tego problemu. Potępia złość jako jeden z najbardziej destruktywnych elementów ludzkiej natury. Dziwną właściwością złości jest, że bywa ona wadą ludzi zupełnie przyzwoitych. Jest ona często jedyną plamą na charakterze zresztą szlachetnym i dzielnym. Znamy wszyscy ludzi nieomal bez wad, kobiety, które mogłyby być nieomal idealne, gdyby nie owa nieszczęsna wrzaskliwość, porywczność, drażliwość. To współistnienie złości z charakterem o wysokim czasem poziomie moralnym jest jednym z najdziwniejszych i zarazem najsmutniejszych zagadnień etyki. Są dwie wielkie grupy grzechów: grzechy ciała i grzechy usposobienia. Syna marnotrawnego można by zaliczyć do pierwszego typu. Jego starszego brata – do typu drugiego. Na ogół nie mamy dziś wątpliwości, którego z nich uważać za gorszego i piętnujemy zgodnie marnotrawne-

go. Ale czy słusznie? Nie mamy wagi do ważenia cudzych grzechów, ale tak czy inaczej będzie to tylko sąd ludzki. A przecież błędy człowieka bardziej rozwiniętego muszą być surowiej potraktowane niż omyłki człowieka prymitywnego. W oczach zaś Tego, który jest Miłością, grzech przeciw miłości jest stokroć gorszy i podlejszy. Żadna forma występku nie przyczynia się tak do „odchrześcijanizowania” życia jak złość. Zatruiła ona życie, rozbija społeczeństwa, niszczy najświętsze związki, gasi ogniska domowe i zdolna jest zmrozić do cna wszelkie uczucia między mężczyzną i kobietą. Słowem, w dziele zniszczenia, rozkładu nie ma czynnika bardziej destruktywnego jak złość. Spójrzcie na „starszego brata” – przyzwoity, ciężko pracujący, cierpliwy, obowiązkowy, wzór nieledwie wszelkich cnót, spójrzcie na tego człowieka, to dziecko nadąsane, za drzwiami swego ojca. „Był zły” – czytamy „i nie chciał wejść”. Zobaczcie, jak to podziało na ojca, na służebników, na poczucie gości. Osądźcie efekt takiego postępowania syna marnotrawnego. A iluż to takich „marnotrawnych” nie dopuszcza do Królestwa Niebieskiego niedobry charakter tych, którzy uważają, że oni to właśnie powinni się tam znajdować. Zanalizujcie chmurę gradową, jaka zebrała się na czole starszego brata. Co się na nią złożyło? Zazdrość, gniew, pycha, brak litości, okrucieństwo, zarozumiałość, obraźliwość, upór, posępność – oto składniki tej ciemnej niedobrej duszy. W rozmaitych proporcjach są to też składniki każdego rodzaju złości. Osądź teraz, czy te grzechy złego usposobienia nie są gorsze dla ciebie i otoczenia aniżeli grzechy ciała? Czyż sam Chrystus nie dał nam wyraźnej odpowiedzi na to pytanie, kiedy rzekł do faryzeuszów: „Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i nierządnicę uprzedzają was do Królestwa Bożego” (Mat. 21:31). I zaiste, nie ma w niebie miejsca dla ludzi o takim usposobieniu. Ludzie tacy uczyniliby niebo miejscem niezmiernie przykrym dla wszystkich tam się znajdujących. Dlatego nikt nie może, naprawdę nie może wejść do Królestwa Niebieskiego, jeśli nie urodzi się powtórnie. Bo jest to najzupełniej pewne – i nie zrozumcie mnie źle – że aby wejść do nieba, człowiek musi je tam wnieść ze sobą.

Widzicie więc, dlaczego tak ważną rzeczą jest usposobienie, jak się ono ujawnia. Dlatego pozwalam sobie mówić o tym tak obszernie. Otwartość i szczerość – to prawic jedno. Otwartość, to łaska dla ludzi podejrzliwych, a posiadanie jej to wielka tajemnica wpływu osobistego. Jeśli pomyślisz nad tym, to zauważysz, że ludzie, którzy mają wpływ na ciebie, to ludzie, którzy w ciebie wierzą.

„Miłość nie pamięta urazy.” Jest jak najbardziej bezinteresowna, nie doszukuje się motywów, widzi wszystko z jasnej strony i to jest najlepszą podstawą dla każdego czynu. Jak cudnie żyć z takim nastawieniem duchowym. Jak cudnie spotkać się z taką podnietą i błogosławieństwem. Być pocieszonym, to znaczy być uratowanym,



jeśli chcemy mieć dobry wpływ i podnosić innych, to w krótkim czasie zaobserwujemy, że powodzenie nasze będzie proporcjonalne do wiary w nasze do nich zaufanie. Szacunek innych przywraca poczucie własnej godności człowiekowi, który je stracił. Ideał, jaki w nim widzimy, staje się dla niego nadzieją i wzorem, według którego będzie się kształtował. „Miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy.” Kto kocha, będzie kochał prawdę nie mniej niż ludzi. Uzna on tylko to, co jest prawdziwe i będzie się starał opierać na faktach, będzie poszukiwał prawdy w pokorze i bez uprzedzeń, zawsze skłonny do ofiar. Nazwałem to szczerością, jednak to co myślał św. Paweł mówiąc: „Nie ciescie się z niesprawiedliwości, ale współweselcie się z prawdy”, tego żadne słowa, a więc i szczerość nie odda dość ściśle. Może bardziej dokładnie oznacza ono ową powściągliwość, która każe unikać wykorzystywania cudzych błędów, dobroć, która nie tylko że nie znajduje zadowolenia w wystawianiu na światło cudzych słabości, ale raczej stara się je zakryć, widzi rzeczy takimi, jakimi one są, szczerze radując się, kiedy znajdzie je lepszymi niż ludzka nieżyczliwość je malowała.

Tyle o analizie miłości. Teraz zadaniem naszego życia będzie włączenie tych słów do naszego charakteru. Najważniejszym zadaniem, jakie mamy tu na tym świecie, to nauczyć się miłować. Życie jest pełne okazji do uczenia się miłości i każdy z nas ma ich codziennie tysięcy. Świat nie jest miejscem zabawy, ale szkołą. Życie to nie igrzysko, ale nauka, i zdaniem nas wszystkich jest uczyć się kochać coraz lepiej. Co czyni człowieka dobrym pływakiem? Ćwiczenie. Co czyni dobrym artystą, rzeźbiarzem, muzykiem? Ćwiczenie. Co robi go dobrym stenografem, lingwistą? Ćwiczenie, praktyka. A co robi człowieka dobrym człowiekiem? Praktyka, nic innego, jak tylko ćwiczenie i praktyka. W religii również nie ma kaprysów i dowolności. Dusza podlega tym samym prawom co ciało i umysł. Jeśli człowiek nie ćwiczy ramienia, nie rozwinie mięśni, jeśli nie ćwiczy duszy, nie osiągnie siły charakteru, nie umocni swych zasad moralnych, nie ujawni piękna wzrostu duchowego. Miłość nie jest sprawą porywu uczuciowego. Jest ona bujnym, męznym, mocnym wyrazem najdoskonalszego chrześcijańskiego charakteru, natury Chrystusowej w najpełniejszym rozkwicie, zaś części składowe takiego wielkiego charakteru budować można tylko przez nieustanne ćwiczenie.

Cóż robił Chrystus w warsztacie ciesielskim? Praktykował. Chociaż sam doskonały, uczył się – jak czytamy – „...posłuszeństwa i rósł w mądrości i w łasce Bożej”.

Dlatego trzymaj się środka życia. Nie odosabniaj się, po-

zostań wśród ludzi, wśród trosk, przeszkód i trudności.

Przypomnij sobie słowa Goethego: „Es bildet ein Talent sich in der Stille, doch ein Charakter in dem Strom der Welt”.

„Talent rozwija się w samotności, charakter w nurcie życia.” Talent, zdolność rozwija się w samotności: zdolność modlitwy, medytacji, wiary, widzenia co niewidzialne. Charakter rośnie i wzmacnia się wśród wydarzeń świata i to jest przede wszystkim miejsce, gdzie człowiek ma się uczyć miłować.

W ewangelii św. Mateusza, gdzie jest opisany sąd ostateczny, w obrazie, kiedy Chrystus siedzący na tronie oddziela owce od kozłów, sprawdzaniem człowieka nie jest: „Jak wierzyłem?”, tylko „Jak kochałem?”.

Sprawdzaniem religii jest nie religijność, lecz miłość. Powtarzam: ostatecznym sprawdzaniem religii będzie nie religijność, ale miłość. Nie to, co uczyniłem, nie to, w co wierzyłem, nie to, co osiągnąłem, ale jak wywiązałem się z przykazań miłosierdzia i miłości. W ów straszny dzień sądu sądzone będzie to, czego nie uczyniliśmy, sądzone będą grzechy zaniedbania. I trudno inaczej, bowiem powstrzymanie się od miłości to zaprzeczenie ducha Chrystusa, świadectwo, że nigdyśmy Go nie znali, że na próżno On żył dla nas. Znaczy to, że nie dał On nigdy nic naszym myślom, że nie natchnął nas w niczym w ciągu całego życia, że ani razu nie zbliżyliśmy się do Niego. Znaczy to, że „żyłem tylko dla siebie, myślałem dla siebie i nikogo więcej”, tak jakby Chrystus nigdy nie żył i nigdy nie umarł.

Ludzie zgromadzą się przed Synem Człowieczym i w obliczu okazanej dobroci los nasz będzie się ważył. I sam widok tego, samo spojrzenie milcząco każdego z nas osądzi. Będą tam ci, których przyjęliśmy i wspomogli i będą ci, nad którymi nie ulitowaliśmy się, wzgardziliśmy nimi. Nie trzeba będzie wzywać innych świadków i nic tam nie zaważy tyle, ile brak miłości. Nie daj się zwieść. Głos, który w on dzień usłyszemy, nie tyle będzie głosem teologii, ile życia, nie tyle będzie głosem świętych, ile głosem biednych, nie tyle wyznań i doktryn, ile przytułku i odzienia, nie tyle Biblii i modlitewników, ile kubka wody podanego w imię Chrystusa.

Któż jest Chrystus? Ten, który nakarmił głodnych, odział nagich, nawiedzał chorych. Gdzie jest Chrystus? Gdzie? – „A ktokolwiek by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, mnie przyjmuje” (Mat. 18:5). A kto jest Chrystusowy? Każdy, kto miłuje i zrodził się z Boga.

Redakcja
R-
„Straż”